

Tak i nie, czyli jest i będzie – onirycznie *

Pójdę gdzieś tam w smętnym brzasku świecy,

W plamkach z głuszczy fantastycznych wspomnień,

Pójdę gdzieś tam, słowa są próżne, to papier,

Krótki skowyt do serca dostarczę,

Kędy pułap cięty w miejsce czarnych dziur.

I. Tak oto jest

„Szłajać się w zastany zegar, w łonie fizyki, myśli czerwonych i pól, stoczywszy ku formacji zaś skrzypni tak krzywej u chleba – przywiodą zimowe amory, zapatrzone ścieżki pieszczaków pszczoł i sycącym ogniem nierządów znowy – przewrócone zapomną u sądów – a mistrzunio niemały jak wzwód.” Tak wyśpiewał ołów trąbami trąb, wśród bajek płasających stóp. Kraj, sfera jest piękna, jak sfera gołębia, jakiego nie zakłalesz, więc nic nie dostaniesz – w burzach palm posadzony we wzorach głębiach. Przejdziesz, nic ze słów wgrywanych tak srodze! Zgapiony, przeryty via ktoś, co strzały wrażeń zgnojeń, czerpiesz? – wyklęty machem małym jak słowo obcych, ty gość, wyrzucony Montmartre bohemy spokojem, ty bohaterem. Patrzysz i patrzysz poddaszem czyichś słów. Na arenę gderać! – bez przemian! Co zmywane po agonii ślepie, dokądże święty wychodzisz we śmierci z trwogi opłat w zaparcie? Kamieniem wybawiającym perłową czernią pośrodku kaźni mniemań. Zagubione nogi gazeli, przywołane nogi jak u bydlat, trwają, a śpiewanka żłobu w grzechach jak kolęda, miłość w sidlane skrzaty fletów, orkiestrami ciężą, w zasłuchanych nad kantatą pałeczką dyliżansu – lecz o czasów! – gdybyś swój złęknioty na dwa: Dłoniom różanym zanurzenia i trwaniem harmider chwiejnością,

Słowa kochane zmroczeniem i pieśnią dzielił jak żłób,

Rozdawał miłości w serca – popatrz ptaku jak ziarno,

Przesypują w patrzeniach do źródła, litość siewna jak głóg,

I układanki w kołysankach.

II. Tak oto będzie

Przybył ja dzin triumfalny, z kłosów odkrywanych, co wschodzą miłością,

Smutno ty siebie zwieszasz i bielą czerni z gór dzień ogłuchły całujesz,
Mgławicami przemieniasz, a galaktyk w głębię jak w sopel ciszy,
Na dnie wygasłym palisz mi z miodu miłości lamp aleje, rachujesz
nad rzędem pierwszym kiedy z brzegów dzieje się i czas dnieje zakłęty,
Gdzie frędzle są dłuższe uczciwie od każdej najdłuższej lisiej kity,
Gdzie ponoć gwiazda poranna kiedyś po nocy zadnieje?
Wypływa omega, w ogniu świec sarońskich zastępów okręt,
Kolumnad czerni ze światła galaktyk widzę końców wymiary rzędy -
rzędy przestrzeni z wymiarem czwartym oderwanym,
W bezmiarze jedności co z dwojga był chwalonym i słanym.
Nie zniewalaj mnie ziemio, uczuciem rozumu ogarnij i jestem
pośrodku martwych tkani, pośrodku rozerwanego całunu grobu,
W mrowiach czerwionych i czarnych w wieczorach z połowienia piołunu.
Dajcież mi ognia, o cudna w złotych przestworzach i białych i czarnych,
Bo sam powiedziałem – owoc ze śmierci z podziemia nie marnego grobu.

Z dedykacją dla Gazeli

*Żaglom utkanym z oczu spotkanych gdzieś w drogi,
Gdybyście ognie - a nie pochodnie utkane z welonów,
Tak niepoprawnie czasu przed żaglem wciąż widzę płótno,
Naszkicowałem w myśli zarysy płonących ogni we śniegu,
Dwóch ogni, bym zimy tęczę ucieszył z płótna.*

* tekst złożony z fragmentów kilku utworów.

18 marca, 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ClakierCat, dodano 05.04.2018 21:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.